



autor: Dariusz Grzędziński

materiał przygotowany dla dziennika „Fakt”

TRZY POKOLENIA POWSTANIA

Wydarzenie bez precedensu w historii. Trauma, która naznaczyła całe pokolenie. 63 dni, które przyniosły zagładę miastu a jednocześnie czas naznaczony nadzieją i wolą walki o coś, czego wróg nie był w stanie zniszczyć: o godność.

Powstanie Warszawskie, choć z każdym rokiem staje się wydarzeniem odleglejszym, wciąż wywołuje żywe emocje. Te najsilniejsze obecne są w powstańczych rodzinach, w których tamten zryw odcisnął szczególne piętno. Wiele jest takich rodzin, w których nie ma już uczestników tamtych wydarzeń. Żywa jest pamięć o nich, choć tak różna u dzieci powstańców i ich wnuków. Pokolenie Kolumbów. Pokolenie PRL. Pokolenie Wolnej Polski.

POWSTANIEC



Halina Jędrzejewska ps. „Sławka” (72 l.) była sanitariuszką liniową, lekarką, kapralem

podchorążym Armii Krajowej. Przeszła cały szlak bojowy ze Zgrupowaniem „Radosław”. Dom na Starej Ochocie, w którym do dziś mieszka to miejsce niezwykle. Stąd w sierpniu 1944 r. wyszła, żeby dołączyć do powstania. Zabrała ze sobą nadzieję na odmianę okupacyjnego losu, wydostanie się z matni łapanek, niedostatku, braku wolności. Także dziś nie ma wątpliwości: powstanie musiało wybuchnąć. Bez względu na straty materialne – choć ich skali nikt nie przewidywał. Bez względu na dysproporcję sił a nawet na tysiące ofiar, które pochłonęły walki o wolną Warszawę.

Po wojnie zaczęła działać w Związku Powstańców Warszawskich. Tam poznała Jerzego Czubę (†71 l.) W niełatwych czasach, gdy o Powstaniu Warszawskim nie mówiło się zbyt wiele, uczyła młodsze pokolenie zrozumienia i szacunku do walczących w 1944 r. Te wartości, pamięć i wspomnienia przekazywała i swojej rodzinie, i potomkom powstańczych kolegów i koleżanek. Jest świetnym przykładem jak Powstanie na zawsze spłotło losy wielu rodzin.

Entuzjazm

Pierwszym wspomnieniem z Powstania Warszawskiego jest dla mnie entuzjazm. Ten był wyczuwalny w nas wszystkich, nie tylko młodych. Pamiętam pewną rzecz, może drobną, która świadczy o tym, jak bardzo zależało nam na tym, żeby powstanie wybuchło. Byliśmy skoszarowani w małych grupkach, w prywatnych mieszkaniach. Mnie akurat trafiła się grupa pięciu dziewczyn, sanitariuszek ze Zgrupowania „Radostaw”. To było niedługo przed rozpoczęciem walk. Mieliśmy być pod ręką – w każdej chwili w gotowości, żeby pójść się bić. I w pewnym momencie podjęto decyzję o odesłaniu nas do domu. Trudno opisać rozczarowanie, gdy dowiedziałyśmy się, że wieści o wybuchu Powstania mamy wyczekiwać w domach. Komentowałyśmy to bardzo gorzko. Tak samo było z naszymi kolegami. Gdy dotarł do nich rozkaz o wycofaniu się z kwater, byli rozczarowani i wściekli. Myśmy naprawdę chcieli walczyć! Mieliśmy już dość! Jak wyglądała wtedy nasza rzeczywistość? Masowe aresztowania, wywózki, rozstrzeliwanie niewinnych ludzi na ulicach... Do dziś tkwi mi w głowie jedno z takich wydarzeń, które spotkało poetę okresu konspiracji Andrzeja Trzebińskiego (†21 l.). Był młodym człowiekiem, ogromnie inteligentnym. Ludzie znający się na poezji mówili o wielkiej skali jego talentu. Poznałam go trochę przypadkowo – okazał się bratem mojej bardzo bliskiej koleżanki. Później wprowadził się do domu przy ul. Wawelskiej, w którym dziś rozmawiamy. Miejsca zamieszkania zmieniał zresztą często, bo Niemcy wyznaczyli nagrodę za jego głowę. Mieliśmy więc bezpośredni kontakt. Do czasu... Byłam akurat na placu Narutowicza. Stały tam charakterystyczne wielkie słupy, na których wieszano informacje o rozstrzelanych. Przystanęłam i zaczęłam czytać kolejne nazwiska. Wśród nich było „Andrzej Trzebiński”. Coś wtedy we mnie pękło. A takich sytuacji przecież było więcej.

Rozczarowanie

To uczucie przychodzi mi na myśl, gdy wspominam moment zakończenia walk. W zasadzie największy żal był do dowództwa, które podjęło taką decyzję. Zdaję sobie sprawę, że dziś to może być trudne do zrozumienia. Byliśmy zmordowani, głodni, zziębnięci, a mimo to chcieliśmy walczyć dalej! Był już październik, a tylko nieliczni mieli jakiegokolwiek ciepłe ubrania. Głód był wszechobecny, choć tak naprawdę go nie odczuwaliśmy. Do tego brud. I takich okolicznościach przysłała wiadomość o końcu Powstania. Boże, jacy wściekli wtedy byliśmy! Na dalszy plan schodziło to, że nas wytlukują. Nie chcieliśmy kończyć! Nie wiem, na ile to może być dziś zrozumiałe dla młodych ludzi.

Po powstaniu

Nie mieliśmy łatwo. Po zakończeniu walk uniknęłam aresztowania tylko dlatego, że przez rok nie było mnie w kraju. Najpierw trafiłam do obozu Sandbostel w Niemczech. Później przewieziono mnie do Oberlangen, a już po wyzwoleniu znalazłam się w Wielkiej Brytanii. Najciężej było w Sandbostel. Wszystko było jeszcze świeże, siedziało w nas. Pytają mnie dziś, co takiego w obozie robili nam Niemcy. Nie bili. Urządzali szykany. Chcieli odebrać godność. Szczególnie chcieli dokopać dziewczynom. Kazali się rozbierać, a potem przepędzali na duże odległości. Pamiętam jedną śmierć w obozie. On był podzielony na część damską i męską. I

po dwóch stronach drutu znalazło się małżeństwo. Ona – świetna lekarka, ratowała m.in. mnie. On chciał po prostu na nią popatrzeć. Podszedł zbyt blisko drutów. Nawet ich nie dotknął. Niemcy go zastrzelili. To chyba najbardziej drastyczne zdarzenie z obozu.

Powstanie dziś

Bardzo żałuję zniszczonej Warszawy. Nie mogliśmy przypuszczać, że Niemcy zareagują tak, jak zareagowali. Skąd mogliśmy wiedzieć, że wypuszczą na nas Goliathy? Przecież nikt wcześniej nawet ich nie znał! Pamiętam, że gdy wychodziliśmy z Warszawy, ktoś co chwila się oglądał. Spoglądaliśmy na to zniszczone miasto, a przecież to nie my je rujnowaliśmy! Ja miałam to szczęście, że mój dom ocalał. Bronili go wszyscy mieszkańcy, cywile. Ich determinacja była tak wielka, że zdołali nawet zniszczyć czołg atakujący budynek. Niezwykły pokaz wspólnoty, choć mam nadzieję, że kolejne pokolenia nie będą mieć okazji, żeby doświadczyć jej w podobnych okolicznościach.

CÓRKA

Monika Sarnecka (53 l.)



Mój tata idąc do Powstania był bardzo młodym chłopakiem. Miał zaledwie 17 lat. Jego losy z panią Haliną, która jest nam tak bliska, skrzyżowały się dopiero po wojnie. Tata był wieloletnim sekretarzem Związku Powstańców Warszawskich. Tam się zaprzyjaźnili. Zawsze Pani Halina przypomina mi o tym, jakim był wspaniałym człowiekiem. mój tata powstaniec...

Powstanie było obecne w naszej rodzinie „od zawsze”. Rodzice każdego 1 sierpnia chodzili ze mną i z moim starszym bratem na Powązki, na długo zanim tę rocznicę zaczęto obchodzić jako ważne święto patriotyczne i tożsamościowe. Pierwszy sierpnia to po prostu część naszej rodzinnej historii. Mój tata był jednym z inicjatorów organizowania obchodów rocznicowych na Cmentarzu na Woli przy grobie Polegli Niepokonani. Tam są pochowane cywilne ofiary Powstania. Bardzo zależało mu na tym, żeby modlitwy odprawiane na tym cmentarzu miały

charakter ekumeniczny, żeby nie wykluczały nikogo, bo śmierć, która położyła kres życiu tak wielu walczących, nie rozróżniała ich ze względu na religię.

Pamiętam jak wiele lat temu nie były to uroczystości na dużą skalę. W mieście nie rozbrzmiewały jeszcze syreny. Zapadł mi w pamięci zwyczaj kupowania róż w budce

naprzeciwko wejścia na cmentarz na Powązkach. Z tymi różami szliśmy na groby. Powstańcy i ich rodziny sami roznosili zaproszenia. Sami organizowali uroczystości. Byli młodszy, mieli więcej siły, a dla naszego ówczesnego państwa było to wyjątkowo niewygodne święto. Mam przed oczami taki obrazek z tamtych dawnych uroczystości, sprzed wielu lat: powstańcy, w tym mój tata, składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Towarzyszy im grupka osób, pewnie rodzina. Żadnych oficjeli, żadnej oficjalnej uroczystości. Tylko oni – czterech powstańców. Wszyscy ubrani w granatowe marynarki i szare spodnie z opaską powstańczą na rękę, białe koszule i granatowe krawaty. Do tego oczywiście berety założone na bakier. To był ich strój organizacyjny. Tata miał taki w szafie tylko na „powstańcze” okazje. Nie zakładał go nigdy, gdy był „w cywilu”. Na uroczystości nie można było pójść ubranym inaczej. Tylko generał Zbigniew Ścibor-Rylski (101 l.) przychodził w mundurze.

Mama wspominała, że niedługo po wojnie, jak tylko warszawiacy zaczęli wracać do miasta, zaczęli czcić rocznice wybuchu Powstania. Nikt nikogo nie zapraszał. Nikt się nie umawiał. Po prostu spontanicznie szło się na Powązki tak, by stawić się tam na godzinę 17.00. Od zawsze były tłumy zwyczajnych ludzi. Szli ze zniczami i kwiatami na groby Parasola, Baszty... Tam się spotkano, wspomniano. Rodzice zawsze spotykali tłumy znajomych. Z upływem lat było ich coraz mniej. Wreszcie, w 2009 roku zabrakło także mojego taty...

Dziś na pytanie o to, czy powstanie miało sens, nie ma dla mnie innej odpowiedzi niż twierdząca. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że żylibyśmy w innym kraju gdyby nie Powstanie. Te wydarzenia to wytyczne, by być zaangażowanym, odważnym, przywoitym. By nie bać się konfrontacji, choć do niej nie dążyć za wszelką cenę. Tego nauczyłam się od taty, o tym stale przypominam nam pani Halina.

WNUCZKA

Pola Dąbrowska (18 l.)



Pamiętam pierwszą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego bez dziadka. Był 2009 rok. Poszliśmy na grób jego oddziału i w Godzinę W stałyśmy jako przyboczne sztandaru Zgrupowania Gurt, z bratem mamy jako chorążym. Trudno opisać, jak ważne było to dla nas wydarzenie. Każdy 1 sierpnia to dla mnie ważne święto. Czasami idziemy rodzinnie na Powązki, a czasami pod pomnik Powstańców na Placu Kasińskich. Zawsze razem czcimy pamięć tego wydarzenia, pamięć poległych i pamięć dziadka. To dzięki jego opowieściom wiemy, że najpiękniejsza kolęda jakiej w życiu słuchałam to ta... śpiewana 25 grudnia 1944 r. w obozie. Śpiewali ją po niemiecku żołnierze pilnujący jeńców wojennych. Z każdym rokiem powstanie zdaje się być obecne w naszym życiu coraz bardziej, a nie coraz mniej. Niedawno mama zaangażowała się w działalność Fundacji Pamięci o Bohaterach Powstania Warszawskiego, której założeniu patronowali Powstańcy ze Związku Powstańców Warszawskich. Stale powtarza nam, że to przywilej i honor działać na rzecz wiekowych już żołnierzy, pomagać im zrealizować ważne dla

nich cele. Później odpowiedzialność za pamięć nich spocznie właśnie na nas, ich wnukach i prawnukach.